

# Henryk Dobrzański - dżokej, jeździecki, reprezentant Polski

Ewa Pawlus



Major Dobrzański i „Nic ci do tego” po gonitwie na torze lwowskim, 1933 r.  
Zdjęcie ze zbiorów rodzinnych H. Sobierajskiego.

Henryk Dobrzański szeroko znany jest dziś przede wszystkim jako legendarny major Hubal. Przed wojną jednak jego nazwisko rozślawiły jeździeckie sukcesy, odnoszone na krajowych, ale także europejskich hipodromach. Do najgłośniejszych należało niewątpliwie zdobycie specjalnej, pozaregulaminowej nagrody – złotej papierośnicy za najlepszy indywidualny wynik (dwukrotny bezbłędny przejazd) w trakcie zawodów o puchar księcia Walii w czasie londyńskiego Horse Show w czerwcu 1925 r. Z punktu widzenia historii polskiego jeździectwa ważniejszym wydaje się jednak występ na międzynarodowych wojskowych konkursach hippicznych w Nicei dwa miesiące wcześniej. Zespół, w skład którego wszedł także Dobrzański, wywalczył wówczas po raz pierwszy drużynowe trofeum – Puchar Narodów.

Zarówno te, jak i inne imponujące osiągnięcia spowodowały, że Dobrzański kojarzony jest przede wszystkim ze sportem hippicznym. Mało kto jednak wie, że Hubal równie dobrze, a może nawet jeszcze lepiej, odnajdował się na torze wyścigowym.

Jeździecka pasja Majora zaczęła się wcześniej, jeszcze w dzieciństwie, lecz dopiero zakończenie walk o niepodległość i granice Polski oraz decyzja pozostania w wojsku umożliwiły mu pełne oddanie się ukochanemu sportowi. W latach 1921-1924 konsekwentnie budował swoje sportowe portfolio, uczestnicząc w zawodach regionalnych w Bielsku, Nowej Wsi, Piotrkowie, Krzeszowicach i Lwowie. Wystartował wówczas w blisko 40 konkurencjach, wśród których aż 28 było gonitwami na torze lub biegami w terenie, a tylko 11 konkursami hippicznymi.



Major Dobrzański na wałachu „Nic ci do tego” po zwycięskiej gonitwie w czasie zimowych wyścigów konnych w Zakopanem, 15 luty 1933 r. Zdjęcie: NAC.

Dobrym przykładem zainteresowania wyścigami już wczesnym etapie kariery sportowej Hubala jest meeting sportowy w Bielsku, gdzie stacjonował jego macierzysty 2. pułk szwoleżerów rokitniańskich (wrzesień 1923 r.). Dobrzański wygrał wówczas 3 spośród 7 konkurencji przeznaczonych dla oficerów. Były to: bieg „Cross Country” na dystansie 6000 m, gdzie pokonał 16stu innych rywali, Steeple Chase miasta Bielska oraz Steeple Chase o nagrodę pań na dystansie 4200 m. Stał się tym samym jedynym zawodnikiem, który odniósł więcej niż jedno zwycięstwo.

Szczególnie udane były dla niego występy we Lwowie, w lipcu kolejnego roku, gdzie na siedem startów odniósł 5 (!) zwycięstw i dwukrotnie był drugi. Na wyjątkowe podkreślenie zasługuje drugi dzień meetingu, kiedy wystartował w trzech spośród czterech rozgrywanych konkurencji, wszystkie wygrywając. Co więcej, każda z nich miała odmienny charakter, były to bowiem: gonitwa płaska, wielki lwowski bieg z przeszkodami im. Wilhelma hr. Siemieńskiego-Lewickiego oraz bieg myśliwski za mastrem na dystansie 8000 m. Chociaż w zawodach brali udział przedstawiciele wielu pułków – nie tylko ułańskich – oraz Lesław Dydyński i Roman Kruszewski, znani we Lwowie jeszcze sprzed wojny, żaden z nich nie mógł się pochwalić więcej niż dwoma zwycięstwami, Dobrzański był więc bezkonkurencyjny.

Miesiąc później pojawił się w Piotrkowie, gdzie odniósł tylko jedno zwycięstwo, za to w najważniejszej konkurencji sezonu – wielkim piotrkowskim Cross-Country. Na starcie pojawił się wówczas ppłk Karol Rómmel, czołowy polski jeździec, olimpijczyk, zdobywca wielu nagród na zawodach zagranicznych. Tym razem musiał jednak uznać wyższość młodszego kolegi, który finiszował mając aż 30 długości przewagi. To oczywiście jedynie wybrane przykłady najbardziej spektakularnych dokonań Dobrzańskiego w czasie różnego rodzaju gonitw i biegów. Łącznie zwyciężał 15 razy, 6-ciokrotnie był drugi, 4 razy zajął trzecie miejsce.

W latach 1925-1928 startował przede wszystkim na konkursach hippicznych w kraju i za granicą – w Nicei, Mediolanie, Rzymie, Neapolu, Londynie, Aldershot i Brukseli. W tym czasie na torze pojawiał się bardzo rzadko i dopiero zakończenie kariery w reprezentacji umożliwiło mu pełniejsze zaangażowanie się w wyścigi. Dość intensywny pod tym względem był dla Dobrzańskiego rok 1931, w którym startował dziewięć razy, zdobywając jedno trzecie, dwa drugie oraz sześć pierwszych miejsc. Wszystkie zwycięstwa odniósł w trakcie wiosennych wyścigów w Radomiu, gdzie startował na swoim ukochanym koniu o charakterystycznym imieniu „Nic ci do tego”. Oprócz tego dosiadał też koni innych właścicieli. 5 lipca, w ostatnim dniu sezonu wiosennego, pojawił się również na torze warszawskim, gdzie wziął udział w gonitwie z płotami o nagrodę 10 000 zł i puchar im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. W wyścigu tym dosiadał konia „Izyda” i ostatecznie finiszował trzeci. Jest to jedyny potwierdzony start Hubala na wyścigach w stolicy..



Major Dobrzański (w bluzie w pionowe pasy) wśród uczestników gonitwy o puchar Marszałka Józefa Piłsudskiego, Warszawa, 5 lipca 1931. Fot. N. Pełczyński, „Jeździec i Hodowca”, nr 30/1931, s. 451.

W lutym 1933 r. zorganizowano po raz pierwszy zimowe wyścigi konne w Zakopanem, na których major Dobrzański pojawił się z „Nicem”. Para ta wygrała łącznie trzy gonitwy, a dodatkowo wążach zajął drugie miejsce w gonitwie z przeszkodami, w której dosiadał go inny jeździec. Sam Hubal często jeszcze niejedną raz wracał do Zakopanego, czy to w roli zawodnika, czy też sędziego-startera.

W pierwszej połowie lat trzydziestych trzymał również inne konie wyścigowe, klacze: „Ixorę”, „Hegirę” i „Narzeczoną” oraz ogiera „Idro”. Z czasem jednak sprzedał większość z nich, pozostając jedynie z „Nicem” i „Ixorą”, która startowała m.in. na torze w Rudzie Pabianickiej, Lwowie i Poznaniu. Oba konie ścigały się w gonitwach gentlemańskich właściwie aż do wybuchu wojny, w ostatnich latach – głównie na torze wileńskim. Sam Dobrzański w drugiej połowie lat trzydziestych nie startował już tak często jak wcześniej, co wiązało się przede wszystkim z pełnieniem przez niego funkcji kwatermistrza w 2. pułku strzelców konnych i – de facto – w 4. pułku ułanów zaniemeńskich. Związane z tym liczne obowiązki absorbowały go w stopniu uniemożliwiającym aktywniejszy udział w wyścigach. Wydaje się jednak, że ta dyscyplina jeździecka była dla niego znacznie bardziej atrakcyjna niż konkursy hippiczne, z którymi przede wszystkim jest kojarzony.